

Marek Witkowski

Targi, targi i po targach

Frankfurckie reminiscencje

Długo zastanawiałem się nad zasadnością wyjazdu na coroczne targi Prolight + Sound we Frankfurcie i znalazłem co najmniej kilkanaście racjonalnie uzasadnionych powodów, by z wyjazdu tego zrezygnować.

Zdecydowałem więc, że w tym roku nie ulegnę zbiorowej „histerii”, która nakazuje ludziom z różnych zakątków Europy gnać do Frankfurtu i tam dumnie przechadzać się pomiędzy wystawienniczymi

stoiskami, spotykając co kilka kroków znajome twarze. Po kolejnej, wnikliwej analizie wszystkich argumentów „za”, a przede wszystkim tych „przeciw”, ostatecznie i tak znalazłem się we Frankfurcie.

Kiedy siedziałem i wspominałem różne epizody z wcześniejszych wyjazdów, w pewnym momencie doliczyłem się, że oto mija chyba 10 lat od czasu, gdy właśnie podczas targów poznałem Big Micka (FOH Metallica) i Richarda Ferriday'a (ex-Midas). Ten fakt w sposób decydujący wpłynął na błyskawiczną zmianę wcześniej podjętej decyzji. Natychmiast wysłałem Richardowi wiadomość „do zobaczenia we Frankfurcie”. Odpowiedział dopiero następnego dnia, ale odpowiedź



była bardzo intrygująca „Wspaniale! Mam tu coś, co z pewnością ci się spodoba! Będzie też niespodzianka...”

Rozpocząłem przygotowania do wyjazdu, a jednym z elementów tych przygotowań było zakupienie, na okoliczność spotkania po latach, flakonu polskiego „specyfiku”, w którym producent umieszcza element rodzimej flory. Podczas licznych kontaktów w przeszłości zauważyłem, że w szczególny sposób przypadł on Richardowi do gustu. Dziesięć lat znajomości to w końcu kawał czasu. Nie tylko pełnego kontaktów zawodowych, które w pewnym okresie były bardzo intensywne, ale też bogatego w wiele przyjemnych sytuacji towarzyskich.

Niestety pamiętam, że był i taki okres, gdy miałem do Richarda ogromny żal o to, że z grupą współpracowników odszedł od Midasa. Powiem wprost – poczułem się wręcz w pewnym sensie oszukany! Uważałem wówczas, że zachował się jak rozkapryszone dziecko, które zbiera zabawki i z obrażoną miną opuszcza piaskownicę... Dopiero z czasem przekonałem się, że wyciągnięte zbyt pochopnie wnioski były zupełnie chybione,



Najnowsze „dziecko” Cadaca, które miało swoją premierę we Frankfurcie – CDC six.

a dokonana na ich podstawie ocena niestety bardzo niesprawiedliwa. W zrozumieniu błędu pomogła mi sytuacja, której doświadczyłem osobiście, a było to mniej więcej tak.

Pod koniec ubiegłego roku w Kidderminster, które na zawsze kojarzyć mi się będzie ze szkoleniami, znalazłem wakat na stanowisko techniczne. W ostatnim dniu grudnia wysłałem swoją aplikację i, ku mojemu zaskoczeniu, odpowiedź otrzymałem w ciągu niespełna kilku dni. Zaskoczenie moje było tym większe, że odpowiedź wcale nie nadeszła z Kidderminster, ale gdzieś z dalekich Filipin?! Po mailowym ustaleniu terminu, uwzględniającym różnicę stref czasowych, doszło w końcu do rozmowy kwalifikacyjnej na Skypie.

Prywatnie – czyli w oku kamery – piękność o azjatyckiej urodzie, a służbowo specjalistka od rekrutacji zasobów ludzkich o imieniu Erika, przez ponad godzinę wypytywała mnie o powody i motywacje złożenia aplikacji do Music Group. Żeby wszystko było od początku do końca jasne, już na wstępie zazaczyłem, że głównym powodem wysłania CV jest Midas – marka, której poświęciłem w swoim życiu sporo czasu, ale ten temat nie został przez nią podjęty. W pewnym momencie naszej rozmowy zaznaczyła nawet, że Midas to nie jedyna marka, a tylko jedna z kilku w rynkowej ofercie Music Group. Rozmowa zaczęła więc powoli przybierać przebieg przysłowiowej

rozmowy dziada z babą, czyli: „Dziad o chlebie, a baba o niebie”. Ja mówiłem „o chlebie”, czyli o osobistych sympatiach, przywiązaniu do bogatej tradycji, przekonaniu do jakości produktów oraz dotychczasowym zaangażowaniu w promocję marki. Ona natomiast wciąż mówiła „o niebie”, wypytyując mnie o wiele różnych rzeczy, które bezpośrednio nie dotyczyły tematów leżących w sferze mojego zainteresowania. Przede wszystkim wypytywała o znajomość produktów Behringera i Turbosounda oraz moje ewentualne opinie na ich temat.

Konsensus uzyskaliśmy dopiero na samym końcu rozmowy, a sprowadzał się on do wzajemnej wymiany pożegnalnych uprzejmości oraz zgodnym życzeniu sobie szczęścia i sukcesów w 2015 roku, który rozpoczął się niespełna miesiąc wcześniej.

Efektom odbytej rozmowy był mail, w którym – cytuję: „wyrażając ogromny szacunek dla bogatego doświadczenia oraz najwyższe uznanie dla posiadanych kwalifikacji”, poinformowano mnie (podobno z żalem), że Music Group poszukuje jednak kandydata o innej motywacji niż moja, od którego oczekuje zaangażowania oraz zorientowania w jednakowym stopniu na wszystkie produkty znajdujące się w korporacyjnym portfelu.

Po przeczytaniu odpowiedzi od razu pomyślałem, że jeśli Richarda, który uważany jest za „ojca chrzestnego” wielu sukcesów Midasa, postawiono w pewnej chwili



Autor zawiera bliższą znajomość z „szóstką” Cadaca.

wobec podobnego faktu, to miał on usprawiedliwiony powód, by toczyć pianę z ust! Znając jednak jego łagodne usposobienie i opanowanie w każdej sytuacji jestem przekonany, że zachował się zgodnością angielskiego gentelmana, a podjęta decyzja była jedynie naturalną konsekwencją tego zachowania.

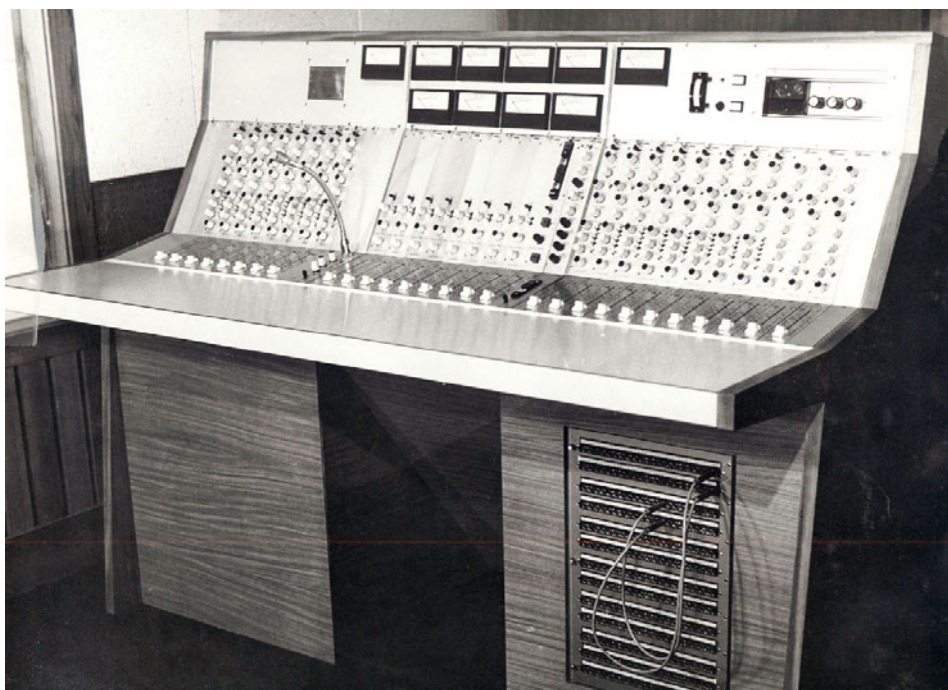
Ja natomiast, dzięki własnemu doświadczeniu, przestałem się oburzać i dziwić decyzji, którą słusznie podjął...

Jak wcześniej wspominałem, tegoroczny wyjazd z założenia miał mieć charakter czysto towarzyski, bo w zasadzie tylko taki wymiar nadawał mu jakikolwiek sens w moim przypadku. Dawno bowiem przestało mnie ekscytować kilkugodzinne snucie się targowymi alejkami i „polowanie” na gadżety rozdawane przez wystawców. O ile więc motywacja ludzi, którzy jadą na targi w interesach jest dla mnie oczywista, o tyle motywacja olbrzymiej rzeszy „oglądaczy” od pewnego czasu kojarzy mi się mocno z pędem miłośniczek brazylijskich seriali, nakazującym im zasiąść o określonej porze przed ekran telewizora. Dzięki temu mogą co prawda przez czas trwania odcinka mieszać z bohaterami w ich posiadłościach, pływać na ich drogich jachtach, przeżywać ich romanse, porażki i sukcesy, ale ostatecznie i tak pograżają się we własnej, siermiężnej rzeczywistości, „skrzeczającej” zakupami, gromadką płaczących na przemian dzieciaków i kipiącym na kuchence garnkiem zupy, która być może dziś nie okaże się dla partnera „za słona”.

Podobnie i tu przez chwilę zachwycić się można prezentowanymi nowinkami, nie zawsze rozumiejąc do końca intencje producenta. Nie ważne, że część z nich bywa niekiedy mocno niedopracowana, że podczas prezentacji co rusz wieszka się oprogramowanie, a spora część funkcji pozostaje jedynie obietnicą jego następnej wersji. Dla wielu „oglądaczy” jest to i tak wielki świat!

Siedząc później przy własnej konsolce za kilka tysięcy złotych, sterującej głośnikami równie „egzotycznej” marki, opowiadają przygodnym słuchaczom, że na targach były dużo większe miksery „taaakie, gdzieś tak odtąd – dotąd”, które mieniły się kolorami światełek, jak świąteczna choinka. Jest to oczywiście tylko moja subiektywna, mocno karykaturalna refleksja, z którą nikt nie musi się zgadzać.

Wracając do wyjazdu... Przyznaję, że „specyficzne” zdolności organizacyjne



Pierwsza konsola firmy Cadac z roku 1968.

(czytaj: moje niezdecydowanie i problem z podejmowaniem decyzji w pewnych kwestiach), a także kilka innych okoliczności ode mnie już niezależnych spowodowało, że na targi dotarłem dopiero w piątek nad ranem. W wyniku tego minąłem się z Mickiem, którego obecność miała być ową niespodzianką, o której pisał Richard. Niestety, Mick zmuszony był wracać na swoją Wyspę już w piątkowe przedpołudnie. Podczas śniadania w hotelu otrzymałem smsa o treści: „Richard wspominał, że będziesz we Frankfurcie. Żałuję, że nie mogłeś przyjechać”. Tak oto, gdy ja podążałem w kierunku targów, Mick w tym samym czasie podążał w kierunku lotniska...

Przemieszczając się w kierunku stoiska, na którym – jak słusznie przypuszczałem – Richard opowiadał z pasją o produktach marki Cadac, mijałem stoiska kilku innych producentów konsol. Trudno było mi oprzeć się wrażeniu, że tendencja wśród producentów zdecydowanie przybrała znamiona wyraźnej rysującej się skrajności. Wśród nowinek były albo urządzenia o dużych powierzchniach, albo o ekstremalnie małych. Kiedy więc wreszcie dotarłem na stoisko Cadaca, spotkało mnie miłe zaskoczenie w postaci ich nowego produktu – konsolety CDC six. Tym urządzeniem Cadac idealnie wpasował się w lukę pomiędzy skrajnościami konkurencji, o których wcześniej wspominałem.

Wielkość powierzchni CDC six zbliżona jest bowiem do rozmiarów Vi1, Profile czy PRO2, a nowości o tych gabarytach wśród propozycji innych producentów raczej nie zauważyłem.

CDC six przyciąga uwagę, robiąc bardzo dobre wrażenie wizualne! W tym przypadku Richard nie pomylił się ani trochę. To urządzenie spodobało mi się od momentu, gdy na nie spojrzałem. Zaryzykuję nawet stwierdzenie, że w moim odczuciu jest w nim coś takiego, co woła do potencjalnego użytkownika: „Hej, jestem do ciebie przyjaźnie nastawione – sprawdź, a nigdy nie pożałujesz swojej decyzji”. To szalenie istotna cecha – pomimo faktu że w przypadku urządzeń przeznaczonych dla zastosowań audio jest ona powszechnie uznawana za cechę drugorzędą. Fakt faktem, gdy mamy do czynienia z nowym narzędziem (i nie tylko), w pierwszej kolejności liczy się dla każdego wizualne wrażenie, którego się doświadcza. Dopiero później przechodzimy do analizowania tego, czego nie widać na tak zwany „pierwszy rzut oka”. W przypadku konsolety lub systemu miksującego – jeśli ktoś takie określenie woli – przede wszystkim znaczenie ma finalna jakość dźwięku podanego procesowi obróbki. Istotne są też możliwości konfiguracyjne urządzenia, pozwalające na kształtowanie ścieżki sygnału kierowanego poprzez wewnętrzne moduły i dalej, do poszczególnych wyjść urządzenia. Nie mniejsze znaczenie ma

również łatwość, a tym samym i szybkość dostępu do wszystkich funkcji – zwłaszcza gdy urządzenie ma być wykorzystywane głównie do realizacji koncertów.

Moje „tete-a-tete” z konsolą trwało kilka godzin. Starłem się wyszukać ewentualne mankamenty w jej obsłudze, patrząc przez pryzmat tego, co mi przyszkadza najbardziej, ale się w końcu poddałem. Nie udało mi się, gdyż korzystanie z tego urządzenia jest bardziej niż tylko intuicyjne. Muszę w tym miejscu przyznać, że nie znam podobnego urządzenia innej marki, o tak zaawansowanych możliwościach i jednocześnie tak prostej obsłudze. Wiele operacji możliwych jest do wykonania na zasadzie przeciągnięcia paluchem danego elementu na ekranie w wybrane miejsce...

Gwoli wyjaśnienia powiem, że celowo unikam tu dalszego zagłębiania się w drobiazgowo opisy struktury systemu, jego możliwości, funkcje oraz różne techniczne detale. Tym zagadnieniom zamierzam poświęcić niebawem osobny materiał. CDC six jest tego wart – bez wątplenia! Big Mick, w którego naturze nie leży wspieranie własną reputacją i wizerunkiem urządzeń, jeśli nie ma przekonania do ich jakości, sfotografował się obok jednej z konsol, z dumnie uniesioną w górę kciukiem prawej dłoni. W jego przypadku nie jest to tylko miły gest bez większego znaczenia! Po powrocie z targów wymieniliśmy wzajemne spostrzeżenia odnośnie prezentowanych konsol, ale i na ten temat przyjdzie jeszcze odpowiedni moment.

Pomimo długiej i bogatej historii, której początek sięga 1967 roku, Cadac jest na polskim rynku zupełnie nieznaną. W innych krajach marka ta kojarzy się głównie ze studiami nagraniowymi oraz sektorem rynku związanym z teatrem.

Jak wcześniej powiedziałem, wszystko zaczęło się w roku 1967, kiedy dwaj inżynierowie (Clive Green i Adrian Kerridge) ze studia Lansdowne w Londynie przystąpili do modernizowania konsol EMI, zastępując elementy lampowe nowymi rozwiązaniami tranzystorowymi, a jednocześnie przystosowując te konsoly do rejestracji w systemie wielośladowym.

Po zakończeniu tych działań posypały się niemal natychmiast kolejne zlecenia, a jednym z nich było zaadaptowanie konsoly dla potrzeb rozbudowywanego Morgan Studios. Clive Green podsunął wówczas pomysł zbudowania od podstaw konsoly spełniającej wszelkie

oczekiwania zleceniodawcy. Pomysł ten zamierzał zrealizować z wymienionym wcześniej Adrianem Kerridge oraz Davidem Bottem – inżynierem z TVT – i Charlesem Billetem z Audix.

Nazwiska tych osób – niewiele mówiące i nie kojarzące się w żaden sposób dla większości czytelników – wymieniam tu nie bez powodu, jako że utworzonej przez nich niezależnej firmie panowie ci nadali nazwę składającą się z pierwszych liter swoich imion (**Clive, Adrian, David And Charles**), co utworzyło słowo CADAC.

Zbudowana przez nich w 1968 roku konsola była w swoim czasie bardzo nowoczesnym urządzeniem. Miała symetryzowane transformatorowo wejścia i wyjścia oraz przystosowana była do współpracy z magnetofonem dokonującym zapisu na ośmiu śladach. Jej budowa zapoczątkowała długi, bardzo owocny okres współpracy pomiędzy firmą Cadac i Morgan Studios, co wiąże się z kolejnym wątkiem w historii firmy, powiązaniem właśnie z teatrem.

Otóż w 1984 roku jeden z inżynierów pracujących w Morgan Studios został poproszony o „poskładanie w na żywo” spektaklu muzycznego, zatytułowanego „Little Shop of Horrors”, co z kolei pośrednio przyczyniło się do zaprojektowania pierwszej konsoly Cadac przeznaczonej dla

potrzeb teatralnych. Otrzymane zlecenie było nie lada wyzwaniem, gdyż obwarowane zostało specyficznymi wymaganiami dotyczącymi rozmiarów konsoly. Musiała ona prezentować jakość spełniającą standard studyjny, a jednocześnie nie mogła zajmować na głębokość więcej miejsca niż jeden rząd krzeseł. Chodziło o to, by móc wyłączyć kilka krzeseł z jednego rzędu oraz kilku następnych z drugiego rzędu, przeznaczając to miejsce dla realizatora. Pamiętajmy, że mówimy tu o konsolecie analogowej, przeznaczonej do realizacji dużego spektaklu muzycznego.

Cadac zrealizował zlecenie, wypełniając wszystkie narzucone warunki, i tak oto zaczęła się dominacja tego producenta na rynku konsol teatralnych. W okresie, o którym mowa, blisko 70% spektakli muzycznych korzystało z konsol tego producenta, poczynając od spektakli „We Will Rock You” i „Billy Elliot”, poprzez „Hairspray”, „Jersey Boys” oraz „Lion King”, na „Phantom of the Opera” kończąc. W przypadku tego ostatniego tytułu konsola Cadac używana była nieprzerwanie przez okres 24 lat, od roku 1984 do 2008.

Mając ugruntowaną pozycję oraz mnóstwo zleceń w sektorze rynku nagraniowego i teatralnego Cadac nie zabiegał wcale o sektor rynku związany z trasami



Johny Rotten (*Sex Pistols* – w środku) przy konsolecie Cadac podczas sesji nagraniowej.

koncertowymi. Jednak pomimo nieskrywanej obojętności w tym względzie sektor ten sam upominał się w pewnym momencie o jego urządzenia. Po konsoly Cadaca sięgnęli realizatorzy tras koncertowych takich artystów jak, między innymi, The Beach Boys, Tom Jones, Bryan Adams czy Pavarotti.

Znaczącym wydarzeniem w historii firmy było zamówienie dwóch konsol M-Type przez amerykańską firmę rentalową dB Sound, która w 1989 roku zapewniała sprzęt do realizacji trasy koncertowej „Bridges To Babilon” grupy The Rolling Stones. Obie konsoly zostały zbudowane według ściśle określonych wskazań realizatora Stonesów, wyposażono je w wiele dodatkowych modułów oraz automatykę sterowaną za pomocą specjalnie przygotowanego oprogramowania. Połączenie konsol umożliwiło przyjęcie 112 sygnałów wejściowych, pozwalając na utworzenie

z nich 52 miksów odsłuchowych w postaci kombinacji sygnałów bezpośrednich lub zgrupowanych.

Obecnie Cadac posiada w swojej ofercie dwie linie produktów. Jedną z nich jest kontynuacja analogowej tradycji. Druga to nowoczesne wielofunkcyjne konsoly cyfrowe, stanowiące wyjątkowo interesującą ofertę dla różnych sektorów rynku, spełniające wszelkie potrzeby nawet najbardziej wymagającego użytkownika.

Głównym założeniem, na którym Cadac od początku istnienia opiera swoją działalność, jest dbałość o reputację marki, umacnianą niezmiennie poprzez ofertę produktów najwyższej jakości – czyli to, co wielu innym producentom uniemożliwiają korporacyjni księgowi. Firma nieustannie inwestuje w badania oraz nowe technologie, dążąc do stworzenia bazy umożliwiającej zbudowanie kolejnej generacji cyfrowych konsol w przyszłości.



We Frankfurcie podpisana została umowa, na mocy której oficjalnym dystrybutorem konsol marki Cadac w Polsce został Tommex – na zdjęciu obok Richarda i autora Marcin Zimny i Piotr Wosiek z firmy Tommex.



Richard Ferriday i Big Mick Hughes z gestem mówiącym wszystko o jego opinii na temat konsol cyfrowych firmy Cadac.

Pierwsze analogowe konsoly nagrań do dziś spotyka się w wielu studiach na całym świecie. Do dziś też spełniają one swoją rolę w sposób perfekcyjny. Jeśli chodzi o jakość dźwięku, ich klasie dorównują urządzenia zaledwie trzech, może czterech producentów, których nazwy pozwolę sobie przemilczeć.

Na zakończenie wróć jeszcze na moment do mojego pobytu na targach... Będąc na stoisku Cadaca miałem okazję, ale też i ogromną przyjemność, być świadkiem podpisania umowy, na mocy której oficjalnym dystrybutorem konsol marki Cadac w Polsce została firma Tommex. Z pewnością wielu Czytelników pamięta, gdyż temat ten nie sięga w zbyt odległą przeszłość, że Tommex był pierwszym, długoletnim dystrybutorem produktów Midas i Klark Teknik na polskim rynku.

Wygląda więc chyba na to, że ta prestiżowa marka, jaką bez wątpienia jest Cadac, jak magnes przyciąga do siebie grono starych przyjaciół, którzy w przeszłości wnieśli swój niebagatelny wkład w wykreowanie jednej z największych legend na rynku konsol audio. Niestety, jak to dość często bywa w podobnych okolicznościach, ich zaangażowanie nie zostało docenione, a tkwiący w nim potencjał po prostu zmarnowany przez machinę korporacyjnego młyna.

Stwierdzenie, że „duży może więcej” jest bez wątpienia prawdziwe. To fakt, który nie podlega dyskusji. Dyskusyjne jest natomiast to, czy „więcej” oznacza również w każdym przypadku „lepiej” dla wszystkich zainteresowanych? 🎧